DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.

Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 234.

DNIA 27 WRZEŚNIA 1845 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco :* à M. le Redacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

KRONIKA.

KRAJ.

NOWE SZCZEGÓŁY PRZEŚLADOWAŃ RELIGIJNYCH W POLSZCZE.

Świeżo przybyła do Paryża zakonnica, przełożona byłego klasztoru Bazylianek w Mińsku, siostra Mieczysławska, opowiada nowe, niesłychane szczegóły prześladowania którego zakon ten doznał w czasie swego na Litwie i Rusi zniszczenia. Szczegóły które tu przedstawiamy, stanowią historyą prześladowania zakonnic trzech tylko klasztorów; lecz, ponieważ prześladowcy są ciż sami, też same zapewno męki i katusze wycierpiały inne zgromadzenia tego zakonu.

W Mińsku był klasztor Bazylianek, składający się z 34 zakonnic; zakonnice prócz chwały Bożéj, trudniły się edukacyą panien; wychowywały oraz swym kosztem ciągle kilkadziesiąt sierot. Już w roku 1837, Biskup unicki Siemaszko, po dokonaniu swéj apostazyi, zaczął natarczywie nalegać na zakonnice by przeszły na schyzmę; lecz ni namowy, ni groźby, ani łżenia nie skłoniły ich do odszczepieństwa. W Lipcu tegoż roku, Siemaszko zapowiedział im, iż daje trzy miesiące do namyślenia się, po czém, jeżeli nie przejdą do wiary prawosławnéj, czekają ich straszne cierpienia i męczarnie. Po trzech dniach atoli, rano około godziny 5téj, kiedy siostry były zgromadzone w chórze na modlitwę, nagle klasztor został otoczony wojskiem, drzwi zaryglowane wyłamano i Siemaszko wchodzący na czele urzędników i żandarmów, rozkazał im natychmiast wybierać się w drogę, nie pozwalając ani się przebrać, ani wziąć xiążek do nabożeństwa, ani nawet wejść do celi. Na prożby usilne zezwolił wejść do kościoła dla pomodlenia się przed Najświętszym Sakramentem i wzięcia krzyża. Siostry padłszy krzyżem przed wielkim ołtarzem, prosiły Boga o wytrwałość; w czasie téj modlitwy, jednéj z nich serce pękło z boleści.

Jeszcze się modliły, kiedy otoczono je żołnierstwem i kazano śpiesznie wychodzić z miasta, bowiem władze bały się zaburzenia. Za miastem zatrzymano je w karczmie, skuto po dwie łańcuchami za ręce i nogi i pędzono drogą do Witebska. Skoro w mieście rozeszła się wieść o uprowadzeniu zakonnic, mnóstwo osób pieszo, konno i wozami puściło się za niemi; płacze i jęki żegnającego je ludu napełniały powietrze, a szczególniéj 40 sierot utrzymywanych przez nie, które długo szły za niemi. Zgromadzający się lud po drodze rozpędzano, nie dozwalając zakonnicom przyjmowania najmniejszéj jałmużny. W Witebsku oddano je na posługi do żeńskiego schyzmatyckiego monasteru, dołączając do nich 10 zakonnic ze zniesionego miejscowego klasztoru tejże reguły.

Winniśmy tu objaśnić, co to są za zakony schyzmatyckie kobiet w Rossyi. Wdowom po żołnierzach zmarłych lub zabitych na wojnie, każe Car mieszkać razem w monasterach, i taki zbiór kobiet stanowi zakony żeńskie w Rossyi. U takichto zakonnic, kobiet bez żadnego wychowania, które częstokroć przepędziły najniemoralniejsze w obozach życie, przebyły nasze świątobliwe siostry dwa lat najcięższéj niewoli. Nie nazywając z rozkazu inaczéj jak *polskije sobaki*, używano ich do robot najpodlejszych, nie dając na pokarm jak półfunta chleba i kwartę wody na dzień. Dla nasycenia głodu latem żywiły się siostry zielskiem; lecz zimą były pozbawione i tego środka, bo gdy dostrzeżono iż karmiąc wieprze jadły rozparzone zboże lub warzywa, bito je niemiłosiernie. Kiedy ich używano do kopania rowów, lub innych robot po zaobrębem monasteru, skuwano po dwie, częstokroć bito i łżono, pytając ciągle, czy chcą porzucić swą wiarę.

Po dwóch latach takich męczarni, przeniesiono wszystkie do Połocka; dołączając do nich jeszcze 10 zakonnic ze zniesionego Połockiego klasztoru; tu innego rodzaju czekały je katusze. Naprzód nie dawano im za całe pożywienie jak po pół śledzia na dzień, bez kropli wody; z pragnienia i gorączki wiele siostr odchodziło od zmysłów; po czterech dniach takiego życia, przeznaczono im po pół funta chleba i po kwarcie wody na dzień, a potém też samą ilość dawano tylko co dni dwa; nadto ćwiczono dwa razy na tydzień: we środę i w sobotę, za każdą razą wyliczając po piędziesiąt rózek. Przy exekucyi najczęściéj był sam Siemaszko, który łżąc je, a szczególniéj przełożoną, pięściami bił w twarz i plwał w oczy. Jedna z siostr umarła podczas bicia, niedostające 20 razów dokończono na trupie; inne dwie umarły w kilka godzin po otrzymanych chłostach.

Cięższym i nieznośniejszym nad to wszystko dla siostr był widok dawnego ich kapelana i spowiednika, Michielewicza, który, gdy się rozeszła była wieść o mającym wyjść ukazie przeprowadzenia unitów na schyzmę, goręcemi i wymównemi kazaniami namawiał je do wytrwania w wierze, a który we dwa tygodnie po apostazyi Siemaszki przeszedł na schyzmę i był im przysłany na dozórcę; ten bezecny odstępca najwięcéj im dokuczał. O ile przed apostazyą swą był człowiekiem moralnym i przykładnym, o tyle potém wpadł w najohydniejsze nałogi, oddając się ciągłemu opilstwu. Dnia jednego, spity zagrzązł w kałuży powstałéj z deszczu na klasztornym dziedzińcu, padł do niéj i zalał się.

Gdy wszystkie te męczarnie nie mogły odwieść za-

konnic od porzucenia wiary, i owszem wzmacniały i utwierdzały w wytrwałości; oddano je do robot przy stawiającym się dla Siemaski w Połocku pałacu. Razu jednego, kiedy wydobywały z głęboko już wykopanego dołu glinę, podkopana ziemia osunęła się i pięć ich przywaliła; nikt ani pomyślił nieść im ratunku, ani je odkopać. Dziewięć znów innych zginęło następnym sposobem : będąc oddane mularzom na posługi, pięć z nich znajdowało się na rósztowaniu, opartym na świeżym gzymsie; gzyms się oderwał, rósztowanie spadając z materyałami zabiło 4 siostry pracujące pod spodem; a pięć będące na niém zabiły się spadając. Jedna z siostr ciągnąc do góry ceber z wapnem, nie mogąc podołać, osłabiona, puściła sznur, a ceber spadając zabił ją na miejscu. Ciała wszystkich zakonnic zmarłych lub zabitych, zakopywano za miastem, nie na cmentarzu, lecz w polu, ale te ginęły, widać lud je wykopywał i grzebał lub chował gdzie indziéj, uważając zmarłe za święte męczennice.

Apostata Siemaszko często je nawiedzał; to namawiał, prosił, zaklinał do porzucenia wiary, to znów łżył, plwał w twarz i bił. Razu jednego gdy przybył, zwołał wszystkie pozostałe zakonnice i oświadczył iż chce mieć do nich kazanie, dlatego wzywa aby szły za nim do cerkwi. Przełożona odpowiedziała w imieniu wszystkich, że jego kazania nie potrzebują, że się same umieją modlić i do cerkwi nie pojdą. Rozgniewany kazał diakom i służbie gwałtem je pędzić, a gdy się siostry opierały, zaczęto je okrutnie bić i mordować, tak że prawie wszystkie były pokaleczone i krwią oblane; przełożona została tak silnie uderzona w głowę, że czaszkę jéj rozbito Tak je katując popychano ku cerkwi, na któréj dziedzińcu robotnicy obrabiali drzewo do budowy; przełożona rozkazała jednéj z siostr zatoczyć kloc drzewa przede drzwi cerkwi, sama biorąc topor od robotnika i rozkazawszy przy klocu uklęknąć siostrom, podając topor Siemaszce, w te do niego odezwała się słowa : « Byłeś naszym pasterzem, bądź teraz katem, my do cerkwi nie wejdziem, poucinaj nam głowy i wrzuć je tam, bo żywe do niéj nie wstąpim. » Apostata pieniąc się od wściekłości, jedną ręką wytrąca jéj topor, a drugą z całéj siły udera w twarz; przełożona czując coś na języku, wydobywa ząb wybity, pokazując mu go rzekła : « Tylu cię Cesarz orderami ozdobił, tyle na tobie błyszczy kamieni, zawieś jeszcze i ten ząb, będzie on największą twoją ozdobą. » Znowu ją apostata uderzył po ręce i ząb daleko w wiory adleciał; sam od złości osłabł i bełkocąc coś słaniał się; popi go przyjęli na ręce, a przełożona kazała siostrom powracać; a tak śpiewając : *« Ciebie o Boże chwalemy! »* co zwykły były czynić po każdém cierpieniu, wracały spokojnie do klasztoru, śród płaczu i jęku zgromadzonego ludu. Siemaszko który za każdém swém zakonnic nawiedzeniem, najwięcéj dręczył, łżył i policzkował przełożoną, wpadał w takie zapomnienia, iż gdy mu ta raz powiedziała, że go czeka piekło jako odstępcę i prześladówcę, odrzekł : « Wiem że pojdę do piekła, ale i was chciałbym tam pociągnąć. »

W wynajdowaniu męczarni i zniewag, chwycono się raz téj : puszczono na zakonnice bandę spitych sołdatów, którzy nie mogąc na broniących się zaspokoić swych zwierzęcych chuci, rozjuszeni, do wściekłości doprowadzeni oporem, podrapali je, pokaleczyli, pogryźli uszy i nosy, oczy po wyłupiali; jedna siostra któréj oczy wyłupili, umarła natychmiast, inne zostały okaleczałe.

Tak dręczone zakonnice umierały z ran i cierpień; po dwóch latach i trzech miesiącach pobytu swego w Połocku, zostało się ich tylko 23 z 53. Pozostałe przepędzono do Miedzioł i znowu oddano na posługi do klasztoru źeńskiego schyzmatyckiego. Tu do zwykłych uprzednich katuszy i cierpień, dodano jeszcze jedną, pławienie. Miedzioły leżą na jeziorze; oblekano zakonnice w długie koszule, przywiązywano ręce; dwóch diaków i człowiek robiący wiosłem siadali do łódki, zawiązywali postronki do szyj zakonnic i ciągnęli do wody; stojący na brzęgu urzędnicy i popi, pytali się ciągle czy chcą przejść na schyzmę, po odebranéj odpowiedzi przeczącéj, ciągniono je aż do zanurzenia, potém wyciągano i taczano na prześcieradłach dla wylania wody ze wnątrz i przywołania do życia; operacya ta trwała zwykle do dwóch godzin, trzy siostry zostały tym sposobem zalane. W Miedziołach zostawały siostry lat dwa i miesięcy dwa, poczém miano je gnać do Tobolska.

Jedna szczęśliwa okoliczność, posłużyła czterém z nich do ucieczki, w liczbie których znajduje się przełożona. W dzień imienin archireja, on sam, zakonnice i służba, spili się wszyscy do tego stopnia, że spali jak nieżywi; siostry które mogły, korzystając z tego, uciekły. Inne 15, bowiem jedna umarła, musiały pozostać, gdyż 8 z nich były bez oczu, a 7 tak okaleczałe, że chodzić nie mogły. Przełożona, siostra Mieczysławska, przybyła do Paryża, zkąd po wypoczynku uda się do Rzymu; inne trzy siostry : Wawrzecka, Konarska i Pomarnacka nie są we Francyi, ale są gdzieindziéj w bespieczném miejscu. Przez cały ciąg ich męczarni, przez lat przeszło sześć, nikomu ich odwiedzać nie było wolno; jedna zacna obywatelka, Pani Jakubińska, przychodziła czasami do nich przebrana; odkryta, porwana, gdzieś została zawieziona, i odtąd o niéj ani słychać. Pewny obywatel przebrany był razu jednego przytomny chłoście zakonnic; wzruszony zdradził się wykrzyknieniem : « O Boże! kiedyż się ulitujesz nad nami! » Wnet wzięty i bez żadnego sądu został zasłany na Syberyą. Niektórych siostr bogaci i mający znaczenie krewni, wstawiali się za niemi do Cesarza; ten prozby odsyłał do Siemaszki, który zawsze uwiadamiając je o tém, łżył, pluł i bił; w takiéj to okoliczności strzaskał on pięścią jednéj kość nosową.

Inne zakonnice Śgo Bazylego w liczbie 120 spędzone były do Smoleńska, a stamtąd pognane na Syberyą, dokąd mała część ich tylko przybyła. O ile wiadomo, żadna z Bazylianek nie przeszła na schyzmę.

Co do xięży Bazylianów, tych część zamęczono; innych, po wszelkich próbach przeciągnienia do schyzmy, posłano na Syberyą w liczbie 346. Z czterech ich Opatów, oddanych na posługi do głównego Połockiego monasteru, trzech : Bierzyńskiego, Żylińskiego i Żylewicza zmrożono zimą pod pompą; jednego, Zarzeckiego, zabił diak uderzywszy polanem w głowę, za to że za grubo drwa porąbał.

Oto są szczegóły prześladowania, spisane z opowiadania przełożonéj byłego klasztoru Bazylianek w Mińsku, siostry Mieczysławskiéj, noszącéj na sobie ślady moskiewskiego barbarzyństwa. Po przedstawieniu tego krwawego obrazu, wstrzymujem się od wszelkich nad nim uwag; czémże mogą być słowa, w obec tak wymównych faktów? Każde prawdziwie polskie serce zadrży od zgrozy, na widok tylu okrucieństw, zniewag i męczarni dokonywanych na naszych braciach i siostrach;— wszystko że li jest wiadome? ileż cierpień i męczeństw kryją mury innych schyzmatyckich monasterów; ile więzienia i Sybirskie miny! — O Boże! ulituj się nad polskim narodem, skróć jego cierpienia, wléj w jego serce odwagę, wléj świętą zemstę, aby odtąd stanął w obliczu twojém i w obliczu całego świata, nie jako męczennik, ale jako bohatyr zwycięzca, karzący znieważających twe święte ołtarze i gwałcących największe dobro człowieka, jego sumienie.

Jednéj tylko pozwolimy sobie uwagi, lecz ta nie będzie się stosować ani do prześladowanych braci naszych, ani do ich obcych prześladowców, lecz do tych z Polaków, którzy na tułactwie i w Kraju, wypowiedzieli nienawiść i wojnę religii katolickiéj; którzy wynznawców jéj ścigają szyderstwem, kłamstwami i obelgami i to wtenczas, kiedy tylu braci i siostr ich, przelewa krew i daje życie, wyznając do ostatniego tchu tę religią, religią swych ojców! — do tych z Polaków, którzy wypowiedzieli nienawiść i wojnę zakonom, i to wtenczas, kiedy unickie świeckie żonate duchowieństwo, z małym wyjątkiem, przeszło odrazu na schyzmę i bez oporu oddało swe sumienie pod zarząd Cara, a jedne tylko zakony, zostały niezachwiane w wierze, znosząc stale męczarnie i śmierć za religię katolicką, to jest za Polską narodowość. W obec takich faktów, niebaczni ci Polacy, powinni się zawstydzić wielkim wstydem, uderzyć w pokajanie i pokutę, i stanąć wspólnie z nami do walki z wrogiem.

Dnia 23 b. m. o godzinie 9téj z rana, XX. zakonu Zmartwychwstania, odprawili za dusze męczenniczek z zakonu Ś. Bazylego, Mszę Świętą żałobną śpiewaną, na któréj znajdowała się znaczna liczba rodaków. Przytém wielu z nich przystąpiło do Kommunii Świętéj.

ZGON

KLEMENTYNY Z TAŃSKICH HOFFMANOWÉJ.

Kiedy w Niedzielę, 21 b. m. X. Kajsiewicz przed kazaniem oznajmił bardzo licznie zebranym rodakom, na słuchanie opowiadania prześladowań religijnych w Polszcze; kiedy mówim, oznajmił im, iż téjże nocy umarła Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, szmer powstał ogólny, pewnego rodzaju przerażenie uderzyło wszystkich. Znak to był wymówny, okazywał on, że imie zmarłéj było znane wszystkim, a osoba jéj poważana i kochana od wszystkich. Nie wątpim, że z podobnémże wrażeniem dowie się cała Polska o zgonie pierwszéj ze swych córek; o zgonie niewiasty, któréj życie było tak czyste, tak przykładne, tak pełne pracy i zasług na drodze narodowego odrodzenia rodziny, na drodze reformy w żeńskiem wychowaniu, na drodze ukształcenia kobiety, matki, téj kapłanki domowéj świątyni, téj podstawy, tego węgielnego kamienia obyczajów, moralności, szczęścia i zacności społeczeństw. Nie podobna nam opowiedzieć w krótkim artykule wszystkich zasług ś. p. Hoffmanowéj jako autorki, jako patryotki, jako wzorowéj niewiasty; poniżéj jednak dajemy treściwo zebrany obraz jéj życia przez osobę z bliska ją znającą; a teraz przytępujemy do opisu pogrzebu, którym Polacy mieszkający w Paryżu uczcili nieboszczkę.

Klementyna Hoffmanowa, oddawna już dotknięta ciężką chorobą, za powrotem swym z Włoch gdzie przepędziła ostatnią zimę, zapadała coraz bardziéj na siłach, i w nocy z 20 na 21 b. m. w Passy przy Paryżu skonała prawie nagle, uduszona niejako niemożnością oddychania, używając chwilą przedtém zupełnéj przytomności.

Pogrzeb odbył się 23go, na który, pomimo ciągłego ulewnego deszczu, pomimo odległości miejsca, zebrała się wielka liczba rodaków. Ciało z mieszkania zostało odprowadzone do kościoła parafialnego w Passy; obok trumny stali uczniowie Szkoły Polskiéj obecni w Paryżu, jako też uczenice z Instytutu panien; środek świątyni zapełniali przytomni płci obojéj. Mszę żałobną celebrował X. Kalinowski, w assystencyi XX. Terleckiego i Godlewskiego. X. Kajsiewicz miał mowę pogrzebową, w któréj ze znanym sobie talentem opisał żywot i zasługi nieboszczki.

Z Kościoła zwłoki zaprowadzone zostały na smentarz *Père La Chaîse*, gdzie również wielu udało się rodaków. Orszak nie przybył na miejsce wiecznego spoczynku jak o kwadrans na piątą. Nad grobem, w imieniu rodzin, w imieniu ojców przemówił Generał Dembiński; żałować wielce należy, iż nikt z pisarzy, w imieniu Polski literackiéj, niepożegnał zmarłej, autorki dzieł, które przynosząc zaszczyt naszéj literaturze, przejdą do najodleglejszych pokoleń, i zostaną zawsze na wzór dla tych z Polek, kótre pisać zechcą, i które od ś. p. Hoffmanowéj winne się uczyć, przez jakiego rodzaju pisma kobieta może nabyć sławy i oddać usługę rzetelną swej ojczyznie i ludzkości.

« Klementyna z Tańskich Hofmanowa urodziła się w Warszawie d. 23 Listopada 1798 roku. Jéj dziad i babka zginęli w rzezi pragskiéj, a ojciec odznaczył się jako literat i patriota. Otoczona od młodosci przykładami cnót domowych i publicznych, podniecana opowiadaniami krwawych dziejów czasów ostatnich, umysł jéj rozwinął się z uderzającą szybkością i natchnął ją tą gorącością duszy która ją do samego skonu zasilała. Zatrudnienie literackie, jako powołanie, zostało jéj wskazane przez wiersz Kaz. Brodzińskiego: *Żal języka polskiego*, w którym poeta uskarżał się z goryczą na polki że goniły za cudzoziemczyzną i zaniedbywały mowy rodzinnéj. Po przeczytaniu tego smętnego a patryotycznego ustępu, młoda Tańska, zarumieniona wstydem szlachetnym, oddała się z zapałem poznaniu dziejów i pisarzy polskich i w dwudziestym roku swego życia ogłosiła dziełko pod tytułem: *Sześć powieści historycznych*. Ta pierwsza próba, puszczona w świat z nieśmiałością, objawiła Polszcze od razu czuły, delikatny a prawdziwy talent, nie porównany w prostocie i dla tego przystępny dla wszelkiego wieku czytelników. Z ukazaniem się powyższego dzieła Brodziński zyskał pierwszą uczennicę, dzieci światłą opiekunkę, rodzice dobrodziejkę, a kraj obiecującą i prawdziwie narodową autorkę.

Nie jest moim zamiarem mówić tutaj w szczegółach o późniejszych a tak licznych płodach piśmienniczych naszéj autorki, skreślać ich wewnętrzną wartość i oceniać o ile one przyczyniły się albo mogą się jeszcze przyczynić do reformy obyczajów w Polszcze. Na podobną pracę potrzebaby więcéj czasu i spokojniejszych uczuć; ale jako towarzysz grona które dopiero co odprowadziło ją na miejsce ostatniego spoczynku, nie mogę wstrzymać się aby nie uszczknąć na prędce chociaż jednego listka z wieńca jéj własnych zasług, i nie zrzucić go z uszanowaniem jako winny hołd na świeży grób, który ją od nas tak wcześnie oddzielił. Klementyna Tańska, kierowana życzliwą ręką naszego narodowego poety, chwalona przez znawców i zachęcana, przyjęła na się, od samego początku, zawód literacki jako trudną ale obywatelską powinność. Takowa powinność, zaszczepiona przez mistrza na bujnym gruncie, przyspieszyła dojrzałość jéj talentu i przedstawiła ją niebawem jako niepospolitą kobietę. *Pamiątka po dobréj Matce*, ogłoszona drukiem kilkanaście razy a nareszcie przetłómaczona na język rossyjski, pokazała krajowi że dążenie autorki odebrało już wtenczas stały, wysoko moralny kierunek oceniany nawet przez nieprzyjaciół, i że mimo różnostronnych trudności, dzieło jéj nie zostało bez przeważnego wpływu na tych szczególniéj do których starała się przemawiać.

Występując na scenę piśmienniczą po stracie istnienia narodowego, w pośród obyczajów pełnych mieszaniny dawnych uprzedzeń, cudzoziemczyzny i zbytku, Klementyna Tańska ukazała się w swych pracach, po raz pierwszy, jako polka nowego pokolenia. Jéj umysł nie pokazywał już dawnéj cechy grobowej, tego dowcipu modnego a niepłodnego właściwego każdéj żonie Lotha która spogląda za długo w strony przeszłości. Umysł naszéj autorki, podobny w tém do Brodzińskiego, nosił już barwę młodéj generacyi, którą spłodziły klassy pośrednie, dzięki długim cierpieniom i zapalnym uczuciom rodzimym. Jako literatka usiłująca podnieść wychowanie kobiet, dać w ich dłonie xiążki polskie i odbudować tym sposobem familią, Klementyna Tańska głosiła przedewszystkiém prawdę rzuconą przez Panią Campan : *Créer des mères, voilà toute l'éducation des femmes ;* jako moralistka stawiała za pierwszą podstawę rodziny powinność; jako polka, kształciła serca swych czytelniczek na przykładach czerpanych z dziejów ojczystych i religii. Te trzy że tak powiemy zasady jéj propagandy, tak proste a przecież tak nowe wówczas w Polszcze, przedstawiane w najrozmaitszych kształtach, ubarwiane smakiem wytrawnym i świeżym, bez mizantropii i pedantyzmu, były całą przyczyną ogromnéj wziętości *Rozrywek dla dzieci* i wszystkich pism które poźniéj ogłosiła.

Od roku 1827, Klementyna Tańska miała rzadką sposobność dowieść swoim czytelniczkom że pisma kobiety wyższéj stoją zawsze niżéj od jéj wartości wewnętrznéj okazywanéj w pożyciu praktyczném; że kobieta pisząca nie może być istotą anormalną oznaczoną wieńcem sztucznym, niekiedy ognistym, który pokazuje ją spojrzeniom wszystkich i przeto oddziela od świata. Przyjmując obowiązek nauczycielki w szkole guwernantek i wizytatorki pensyonów warszawskich, nasza zasłużona autorka pokazała, że wieniec literacki był dla niéj naturalną i tylko dodatkową ozdobą, i że w jéj życiu publicznćm, a od roku 1829 w małżeńskiém, nie zaszła najmniejsza odmiana przeciwna jéj zasadom. Te to połączenie nauki dawanéj młodzieży z praktycznością domowego, a nawet śmiało rzec można, obywatelskiego życia, stanowić będzie zawsze nienaruszoną posadę jéj wzniosłego zawodu. W roku 1831, widzieliśmy ją na czele niewiast poświęcających się staraniu około rannych żołnierzy, a rok późniéj, dołączyliśmy jéj szacowne imie do liczby polek towarzyszących mężom w wychodztwie.

Pisma które Pani Hoffmanowa wydała od roku 1832 oznaczają kres do którego wzniosł się jéj talent. *Karolina*, romans obyczajowy z pierwszych chwil XIX wieku, który lat temu kilka zasłużył sobie na cierpką krytykę kobiety dawnego świata, pokazał nam, że autorka, aby poruszyć uprzedzenia nie lękała się czasem dotykać politytycznych opinii. Wiadomo że Pani Hoffmanowa zeszła potem do spokojniejszych i czysto obyczajowych treści, do *Krystyny*, *Kachanowskiego* i t. d. przypadających więcéj do jéj serca i planu; ale *Karolina* pozostanie zawsze dowodem, że nasza autorka nieszukała wziętości kosztem swych przekonań. Powyższe pisma zmarłéj, jéj ciągła troskliwość o dolę braci i kilkonastoletnie sekretarstwo w Towarzystwie Dobroczynności, świadczą że myśl która odpoczątku kierowała jéj piórem, niestraciła nigdy w jéj oczach uroku, i że do ostatniego tchu, poezya jéj życia zasadzała się na wykonaniu powinności. Pracowita około domu, lubiąca zajrzeć w jego potrzeby, umiała ona dotknąć się wszystkiego swą słabą dłonią i rozporządzić czas między najróżnorodniejsze starania. Litościwa dla cierpiących, dobra, usłużna i gościnna dla wszystkich, Pani Hoffmanowa zwykła była przekładać nad wszystkie zalety, charaktery szczere, naturalne, odpowiadające usposobieniu jéj własnéj duszy i dla takich była całkowicie wylaną. W przekonaniu mojem i wszystkich którzy mieli szczęście zbliżyć się do jéj osoby, była to jeżeli już nie jedyna, to niezawodnie pierwsza polka, któréj rozmowa towarzyska, prowadzona w narodowym języku, co do giętkości i delikatności nieustępowała w niczém konwersacyi francuzkiéj. Przybrany w ozdoby tego rodzaju, dom naszéj autorki zdawał się bydź elizeum rządu, pobożności i pokoju, małym światem w którym odbijała się dusza pogodna znakomitéj kobiety. Powinność oparta na głęboko pojętéj religii i abnegacyi, wyrobiła w jéj wątłém ciele tą zadziwiającą siłę duszy przechodzącą wszelkie porównanie, któréj nie mogły przełamać cierpienia zagrażające życiem. Skąpa w przyjmowaniu usług przyjaciół, uśmiechająca w cierpieniu, ścinająca usta w pośród najboleśniejszéj operacyi aby męża swym jękiem nie przerazić, Pani Hofmanowa zdawała się przechodzić wszystkie granice potęgi moralnéj naznaczone dla jéj płci przez Opatrzność.

Takie życie przerwała śmierć w chwili kiedy Polska mogła się spodziewać ogłoszenia nowego a bardzo użytecznego dzieła. Obdarzona dziwną młodością, jeżeli nie wyobraźni to charakteru która do samego skonu malowała się w dziewiczym wyrazie jéj twarzy, Pani Hoffmanowa mogła bez zmęczenia przepędzać życie w pracy i cieniu, otoczona pieczołowitością męża. Słońce nie oświecało zawsze równym blaskiem jéj godzin trawionych w tułactwie, a jednak usta jéj nie szemrały, oczy nie płakały. Ile cierpień ociera się tym sposobem o nas i opuszcza nasze szeregi bez wydania najmniejszego jęku, bez pokazania łzy boleści ! Ile istot znajduje się między nami których krew nie zbroczyła narodowych szranków a których przecież zasługa nie ustępuje w niczém zasłudze rycerskiéj! Ileż nieznanych nam poematów kończy się tym sposobem na ziemi ! Wiadomo do jakiego stopnia życie autorów wpływało zawsze na wziętość ich dzieł, ale życie Klementyny Hofmanowej wywrze pomimowolnie na czetelnikach wpływ silniejszy; będzie niezawodnie więcéj niż objaśnieniem dzieła i pozostanie pięknym chociaż trudnym do naśladowania przykładem. »

* * *

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

L'Univers. Piszą z Podola że Kanonik Łomnicki, proboszcz parafii Barskiéj, poczyniwszy niektóre małe naprawy w swym kościele walącym się od starości, został zaaresztowany i odwieziony do Kamieńca.

X. Ożarowski, Dyrektor Seminaryum Łuckiego, oskarżony o znoszenie się z Rzymem, został potępiony na śmierć; Car nie zadowolniony z wyroku, powiększając karę, Xiędza Ożarowskiego skazał na wieczne czasy do ciężkich robot w kopalniach Syberyjskich.

— Z listu odebranego z Kraju dowiadujemy się, że jeden emigrant, P. Taraszkiewicz, stęskniwszy się i nie mogąc wytrzymać dłuższego niewidzenia się z rodziną, pojechał do Memla, ztamtąd otrzymawszy od władzy pruskiéj miejscowéj pozwolenie trzydniowego pobytu za granicą, udał się do Połągi pod obcym nazwiskiem. W tém mieście wzięty przez policyę moskiewską, w tłómaczeniu się swem poniemiecku, to znów po francuzku, wydał się że nie był ani Niemcem ani Francuzem; badany sposobami moskiewskiemi, przyznał się że był Polakiém, emigrantem. Wnet okuty w kajdany, został odwieziony do Peterzburga.

— Zostały rozdane nowe dobra w Królestwie Polskiem : Xięciu Szachowskiemu resztę dóbr *Nowogrodu* w powiecie Łomżyńskim, czyniące ogólnego dochodu r. sr. 4,500; — Generałowi Pisarew dobra *Słomniczki i Nasiechowice,* położone w powiecie Miechowskim; — Generałowi Xięciu Italskiemu, Hr. Suwarowi Rymnickiemu, część dóbr *Maćkowa* w powiecie Sejneńskim, każdemu w obszerności odpowiadającéj 2,250 r. sr. czystego rocznego dochodu.

— Ziomek nasz P. Zielewski, Dyrektor uprzednio Szkoły Praktycznéj rolnictwa Departamentu de la Lozère, został mianowany dyrektorem podobnéjże szkoły którą rząd założył w La Corée, Departamencie de la Loire, powiecie Montbrison.

Wszystkie listy i przesyłki do Pana Zienkowicza Wiktora, mieszkającego dawniéj w Nancy, winne być teraz adresowane następnie : à Mr. Zienkowicz V. Conducteur Régisseur du canal, à *Liverdun*, près Nancy.

Z dzisiejszym numerem kończy się Kwartał IIgi Roku Vgo Dziennika Narodowego; prenumeratorowie życzący nadal odbierać to pismo, proszeni są o niezwłoczne uiszczenie się z należności.

Gierent Dziennika : J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.